

książki

Książka o Dunsie Szkocie

Grzegorz B. Błoch OFM

*Jan Duns ze Szkocji.
Doktor Subtelny.
Doktor Maryjny*

Rzym – Poznań 1986, Franciszkanie
Prowincji Wniebowzięcia NMP
w Polsce, ss. 190

Książka, o której piszę, jest rzadkim przypadkiem w polskim piśmiennictwie historii filozofii i teologii, a nawet jest czymś wyjątkowym. Nie mamy bowiem wiele rodzimych monografii – czy to o charakterze akademickim, czy popularyzatorskim – wielkich mistrzów myśli chrześcijańskiej. Wyjątkiem jest tu niedawno wydana książka prof. S. Swieżawskiego o myśli Tomasza z Akwinu. Natomiast prac biograficzno-informacyjnych, jak nazywa swą książkę o. G. Błoch, nie mieliśmy dotąd prawie wcale. Jest to więc praca bardzo cenna nie tylko dlatego, że jedyna.

„Jan Duns ze Szkocji” to bardzo rzeczowe studium biograficzne, oparte na najnowszych krytycznych badaniach historycznych, ukazujące historyczne tło czasów Dunsza Szkota, przebieg jego życia i twórczości, jego umysłowość, katalog dzieł autentycznych,

recepcję twórczości oraz wybór bibliograficzny najważniejszych opracowań. Książka ta stanowi więc bardzo cenne uzupełnienie warsztatu każdego historyka filozofii i teologii czy szerzej historyka kultury, życia zakonnego. Napisana jest językiem jasnym, a układ treści jest bardzo przejrzysty. Ukazuje całość życia, działalności naukowej i zakonnej Dunsza Szkota, podaje też sporo faktów szczegółowych. Autor z dystansem odnosi się do sprzecznych nieraz opinii dotyczących biografii Dunsza Szkota i w sposób krytyczny buduje własną opinię. Dzięki temu wszystkiemu widzimy człowieka żywego, a nie pomnik, bo mimo zafascynowania autora opisywaną postacią ustrzegł się on tonu gloryfikującego. A łatwo w taki ton wpaść, bo wiem Jan Duns Szkot jest niewątpliwie największym filozofem i teologiem franciszkańskim, zaś obok Tomasza z Akwinu największym przedstawicielem chrześcijańskiej myśli średniowiecznej, chrześcijańskiej scholastyki. Co więcej, jak twierdzą dość zgodnie historycy filozofii, to raczej on niż Tomasz z Akwinu oddziałal na filozofię nowożytną. Współcześnie role się odmięniły i Duns Szkot jest jakby ukryty w cieniu Tomasza.

Bardzo wiele dla poznania doktryny Szkotowej, jak i dla ukazania jej współczesnego znaczenia oraz rozwoju, zrobiło Międzynarodowe Towarzystwo Szkotystyczne organizujące międzynarodowe kongresy poświęcone specjalnie doktrynie Szkota i szkotyzmowi (ostatni odbył się w Krakowie, we wrześniu 1986 r.) oraz Komisja Szkotystyczna (której członkiem był autor), przygotowując kryty-

czne wydanie dzieł Dunsza Szkota pod kierownictwem o. K. Balića. Dziesięć tomów, z powyżej dwudziestu planowanych, zostało już wydanych.

Wracając do książki o. G. Blocha – szkoda, że autor nie dał tłumaczenia polskiego licznych cytatów łacińskich, gdyż znajomość łaciny z pewnością nie jest dzisiaj powszechna. Szkoda też, że troszcząc się o historyczną rzetelność i wierność nie ubarwił mimo wszystko treści swej książki pewnymi anegdotami. Istnieje np. anegdota mająca świadczyć o niezwyklej pamięci Dunsza Szkota, która mówi, jak to podczas jednej z dysput nie tylko spamiętał sto kilkadziesiąt przedstawionych problemów, ale nawet omówił je w kolejności ich wysuwania.

Byłoby dobrze, gdyby wydawnictwo franciszkańskie w Niepokalanowie przyspieszyło wydanie czekającej od paru lat monografii L. Veutheya o doktrynie Dunsza Szkota. Myślę, że tłumacz tej ostatniej, o. Iwo Zieliński, który jest wybitnym, a w Polsce najlepszym, znawcą filozofii Jana Dunsza Szkota, mógłby z powodzeniem sam opracować równie dobrą, jeśli nawet nie lepszą monografię. W Bibliotece Klasyków Filozofii czeka również na wydanie jedno z podstawowych dzieł Dunsza Szkota – „Tractatus de Primo principio”. Dzięki temu, jeśli zostaną wreszcie wydane, będziemy mogli w Polsce zetknąć się z myślą Szkotową bliżej i szerzej, a nie tylko przez podręczniki lub wycinkowe a bardzo specjalistyczne studia monograficzne.

Jerzy W. Gałkowski

Zmowa

Nowy rok wypada zacząć bez zgryźliwości, owszem – z nastawieniem życzliwym, z dostrzeżeniem zmian czyniących polskie życie nieco znośniejszym, niż było np. w okresie 1982–83. Jednym z przejawów tych zmian jest częściowo nowy ton oficjalnej propagandy. Widać to nawet w programie telewizyjnym. Oczywiście, wciąż w DTV podaje się zakalcowate ciasto, ale na obrzeżach tego głównego stołu uwijają się ci, którzy chcą skorzystać z przyzwolenia na zmianę receptury rytualnego wypieku. Nie są to ani opozycjoniści, ani też wallenrodyści, ale dziennikarze chcący pogodzić uczestnictwo w panującym systemie z wewnętrznym nakazem przyzwoitości umysłowej.

Kadrę naszej telewizji podzielić można na następujące grupy: 1. skrajni słuźbiści – ich jedyną wyrocznią jest decyzja ideologicznych szefów; 2. cynicy – wykonują, „co do nich należy”, bez motywacji ideologicznej czy politycznej; 3. buntownicy – tych stać nawet na porzucenie firmy, jeśli okaże się, że dalsze przebywanie w niej łączyłoby się ze stratami natury moralnej; 4. mileżąca większość – rozumiejąca konieczność ograniczonej dyspozycyjności przy równoczesnym pozostawieniu sobie sporego marginesu swobody osobistej. Pierwsi są